

Puszok

30 listopada 2024

Z okazji Święta Dziękczynienia prezydent USA, Joe Biden ułaskawił dwa indyki. Indyki o imionach Peach i Blossom czują się dobrze. Nie padły z wrażenia, ani nic! „Biorąc pod uwagę wasz temperament oraz zaangażowanie w to, by być produktywnymi członkami społeczeństwa, niniejszym ułaskawiam was, Peach i Blossom” – powiedział do indyków Joe Biden.



Och! Wiem jak to wygląda, kochanie, ale to nie tak jak myślisz...

Zastanawiam się, co czują, dowiadując się o tej szopce amerykańscy więźniowie, przebywający w celach śmierci? Nie jest tajemnicą, że w Ameryce usmażono na krześle elektrycznym niejedną niewinną osobę. O tym, że termin „usmażenie” nie jest „na wyrost” ani dla człowieka ani dla indyka, świadczy choćby egzekucja Ethel Rosenberg.

Tymczasem w Polsce, przed wigilią i w tym roku, żywe karpie będą ginęły pod młotkiem i nożem. Szarpiące się reklamówki, obijające o kolana przechodniów, w śnieżnym krajobrazie – to jedno ze wspomnień z mojego dzieciństwa. Pamiętam, że nawet my mieliśmy raz karpia w wannie. Pływał. Stałam nad nim ja, mama, tata i zastanawialiśmy się – co u licha zrobić dalej? Wkroczyła babcia. I młotek. Pęcherz pławny ryby bardzo pasował do dziecięcej rączki. Macanie wnętrza karpia było poniekąd

aktem zemsty. Za ledwie kilka lat wcześniej, w górskiej wiosce, rybia ość utknęła mi w gardle. Nie mogłam oddychać, wywaliłam się do tyłu wraz z krzesłem. Ciemność. Następnego dnia byłam w białym niebie – poszłam się pocieszać zabawą z owczarkami podhalańskimi. Tym razem to moim rodzicom zrobiło się czarno przed oczami. Ale co tam! Jeszcze tu jestem!

„Infowet” informuje, że w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie obywatelskiej projektu ustawy o ochronie zwierząt. Jako że nie ma żadnych doniesień o terminach dalszego procedowania – karpie idą pod młotek. W tym samym projekcie przewiduje się zwiększenie kar za znęcanie się nad zwierzętami. Całym sercem jestem za! Tym bardziej że czasy idą ciężkie, a jak zwykle w takich okolicznościach najbardziej będą cierpieć bezbronni. Zwierzęta zaś – w naszej podobno cywilizacji – są bezbronne. Łatwo na nich wyładować frustrację, albo zgotować im straszną śmierć, żeby tylko móc więcej zarobić na... Docelowym produkcie spożywczym. Otworzyć japy, zamknąć serca! A nie!!!

Nie ma co kryć, że projekty obywatelskie cechują się często nadmiarem entuzjazmu w tzw. zamiarach. Tak jest i w tym przypadku. W proponowanej ustawie jest zapis o obowiązkowej sterylizacji psów i kotów – tych nieprzeznaczonych do profesjonalnego rozrodu. Pisałam już kiedyś, że żaden rozsądnie myślący behawiorysta, przyrodnik ani weterynarz, nie uzna tego za dobry pomysł. Po pierwsze u lękowych psów kastracja to zbrodnia na żywym organizmie. Stają się jeszcze bardziej niestabilne. A większość psów jest obecnie... lękowych. Po drugie w naszym kraju, kastracje i sterylizacje masowo wykonuje się za wcześnie, czyli wtedy, kiedy nie zakończyły się jeszcze szczenięce procesy kostne. Po trzecie na sterylizacji i kastracji, a już w szczególności sterylizacji i kastracji dzikich kotów bardzo dobrze się zarabia. Mocz niewykastrowanego kocura może śmierdzić, ale pieniądze – nie. Mocz owulującej kotki odstrasza wszystkie szczury. Tyle że owulujących kotek jest coraz mniej – kocice fundacje łapią i otwierają je wielokrotnie, ponieważ nie oznacza się zwierząt

po sterylkach. W rezultacie w miastach szczury śpiewają: hulaj dusza, piekła nie ma! Mioty dzikich kotów zaś są coraz słabsze, bo pula genetyczna gatunku jest wyniszczona.

Skoro już jesteśmy przy fundacjach i stowarzyszeniach zajmujących się pomocą dla zwierząt, to może pora, aby wprowadzić jakieś narzędzia kontroli owych działalności. Tajemnicą poliszynela jest to, że niektóre z fundacji i stowarzyszeń to tylko maszynki do produkcji hajsu. Co poniektórzy „samarytanie” są skłonni bić się pomiędzy sobą o bezdomne zwierzęta. Coraz częściej do schronisk, azyli i przytulisk trafiają psy i koty z interwencji, zorganizowanych pod pozorem znęcania się przez właścicieli nad zwierzętami. Baranieją i właściciele, i ich wypieszczone, odebrane przytulasy. Baranieją? Cierpią. A bywa, że umierają, bowiem tzw. azyłe nie potrafią zapewnić im odpowiednich warunków bytowania. Kolejny myk, to zabieranie bądź przygarnianie zwierząt przez fundacje, nawet kiedy panują w nich zarazy. Nie robi się w schronisku kwarantanny i nie zamyka się go, tylko zbiera się kolejnych nieszczęśników, którzy – chorują i umierają. A dalej, nawołuje się o datki, datki, datki – bo zwierzęta – chorują i umierają.

Zwierzęta również wypycha się do domów tymczasowych. I tutaj trzeba rozwiać kolejny mit, że dom tymczasowy jest lepszy od schroniska. Niekoniecznie. W schronisku jest zwykle dyżurujący weterynarz; jest też zaprzyjaźniona klinika czy szpital, gdzie można w miarę szybko wywieźć niedomagającego zwierzę. A w domu tymczasowym? Coraz częściej bywa, że w domu tymczasowym jest osoba, której wiedza o kotach czy psach ogranicza się do faktu, że powinny mieć one cztery łapy. I coraz częściej domy tymczasowe otwiera się tylko po to, aby sobie dorobić. I... coraz częściej „tymczasowy” przypominają swojskie meliny – choć fundacja pokazuje śliczne fotki piesków i kotków ślicznie wylegujących się na domowych kanapach... Tu też już pora na zasadniczy ruch ustawodawcy, ucinający patologię, która narodziła się i kwili. Głośno.

Przy okazji – miałam ostatnio nawiedzenie. Przyszła do mnie pani. Radna osiedla. Pani z PiS i triumfalnie poinformowała mnie, że ona wie, gdzie są moje koty, ale nie powie... Są blisko, gdzieś na Bałutach. A ich wywiezienie z „Arkadii” w Głównie, gdzie zaraził się i umarł Sabra, „zawdzięczam” właśnie owej pisowskiej pani radnej osiedlowej, wolontariuszom, „Arkadii” i prokuraturze. Wyłonił się drobny kłopot – otóż prowadząca bałucki dom tymczasowy wolontariuszka doszła do wniosku, że Ezra i Konstancję należy cyt. ciachnąć. Bo zapach nie ten. I pani radna osiedlowa, rodem z PiS – która mnie już wcześniej próbowała namówić, abym się zwierząt zrzekła najlepiej na rzecz wskazanej przez nią osoby – przybyła w roli emisariusza.

Powiedziałam, że mam pisemne zapewnienie prokuratury, że zwierzęta nie będą kastrowane ani sterylizowane. Wtedy pokazano mi zdjęcia wykonane w domu tymczasowym. Konstancja wygląda źle. Tymczasem Ezra wygląda tam, jakby zbierało mu się na odchodzenie – nie na moje łono, a to Abrahama. Skulony, matowe futerko, przymknięte oczy, główka odsunięta od aparatu. Czysta rozpacz. Tym obrazom towarzyszyło tokowanie, że kotki czują się świetnie! Karmione są tym samym, czym pani wolontariuszka dokarmia dzikie koty! Ezra i Konstancja, które od lipca zaliczyły parę kocich bójek, są teraz najlepszymi przyjaciółmi! Mają osobny pokój, to wersja z jednej minuty, bo w drugiej: swobodnie chodzą po całym domu... A ów dom? Jeśli się spodziewacie opisu poduś i kanap, to was rozczaruję. Moje domowe koty lepiej by już miały na śródmiejskim dołku... I jeszcze ten „życzliwy” tekst: wiem, gdzie są koty, blisko, blisko, ale nie powiem...

Przypomniało mi się, że żyła niegdyś pewna kobieta. W Polsce ma złą prasę, bo była Niemką (źle!), a została Rosjanką (jeszcze gorzej!). W dodatku pośmiertnie obnażyła brak przymiotów żywego posła Suski (najgorzej!). Tak, tak, chodzi mi o Katarzynę II Wielką. Owa Katarzyna podobno lubiła mężczyzn i kochała ogiery, ale historycy udowodnili, że na

bank to kochała swojego kota o imieniu Puszok. Tak się zastanawiam, co by zrobiła – gdyby porwano jej Puszoka, grożono jego trwałym okaleczeniem, a w dodatku powiedziano by przed jej niemiecko-rosyjskim obliczem: wiemy, gdzie jest carycy Puszok, blisko, blisko, wiemy, ale nie powiemy... Co by zrobiła? Bezsennymi nocami mnie to pytanie nurtuje.

Autorstwo: Izabela Szolc

Źródło: Trybuna.info